

W restauracji Belvedere

W prasie mnóstwo wywiadów z **Nina And-**

rycz z okazji jubileuszu jej 60-lecia. *Kurier Polski* (nr 238) opisuje przyjęcie wydane przez jubilatkę:

"To był niezwykle wieczór. Na wspaniałe przybrany stół wjechały dania, których nazwy przypominały poetyckie strofy: puszysty mus z łososia w różowym sosie, sandacz obłożony kaszą z wianuszkami chrupiącej cykorii, delikatna zupa cytrynowa z kapką śmietany, tort Fedora w sosie z czerwonych wiśni... Wszystko to sporządzono według przepisu J.P. Tremona, pierwszego kuchmistrza króla Stanisława Augusta. To istic królewskie menu dopełniła stylowa muzyka i równie stylowy balet, tworzące szlachetną oprawę kolacji, na którą Nina Andrycz zaprosiła, do Restauracji Belvedere, ścisłe grono przyjaciół. Wystąpiła w sukni z czarnego atlasu, z głębokim dekoltem, w którym błyszczała złota kolia z perłami, otrzymana podczas wizyty w Indiach, od premiera Nehru.

Pani Nina, wznosząc toast, powiedziała do przyjaciół: - Zebrałiśmy się tu w atmosferze wykwintu, żeby choć trochę odpocząć od naszej niełatwej codzienności. To powód pierwszy. Ale jest też drugi - nadchodzący dzień moich urodzin, które metrykalnie przypadają na dzień 11 listopada. I wreszcie powód trzeci - to moje złote gody z Teatrem Polskim..."

Na obiedzie z Mao

"Bardzo interesował mnie hinduizm i filozofia chińska" - zwierza się Nina Andrycz na łamach *Rzeczypospolitej* (nr 283). "Wykładał mi ją mój nieżyjący już przyjaciel, pan Robert Walter. To on zapoznał mnie z naukami najstarszego chińskiego filozofa, Lao-Tse, co, jak się potem okazało, pozwoliło mi zabłysnąć w obecności... Mao. Kiedy pojechałam do Chin w składzie delegacji rządowej i tam spotkałam Mao Tse-tunga, byłam do rozmowy z nim właściwie przygotowana. Mao, którego zżarła polityka, był niewyżytym poetą i filozofem. Lao-Tse był jego ulubieńcem. Kiedy więc w czasie uroczystego obiadu zacytowałam którąś z jego maksym, Mao odwrócił się tyłem do całej delegacji rządowej i zaczął ze mną rozmowę. Przeegzaminował mnie dokładnie z jego nauk, a kiedy zacytowałam tę, moim zdaniem, najgenialniejszą: «Za wielkim nagromadzeniem idzie wielka strata. Nie masz grzechu większego nad ambicję», zajmował się już wyłącznie mną i filozofem, a delegacja spokojnie zajadała zupę ze żmii i popijała mocną ryżową wódkę. Nazajutrz zostałam obdarowana kilkoma belami wspaniałego purpurowego atlasu w zielone kwiaty."

W kuchni kobiety umierają

"Lubię pływać, ale już wyszłam z wprawy" -

opowiada także Nina Andrycz w *Super Expressie* (nr 268). "Dawniej nieźle dawałam sobie radę. Kiedyś woda w Bałtyku była tak zimna, że pływałam tylko ja i marynarze. Mój mąż stał na brzegu przerażony. Przy tej okazji zaprzyjaźniłam się z marynarzami. Oni mnie nauczyli, jak się pije, żeby się nie upić.

Jak się pije, żeby się nie upić?

Przed alkoholem trzeba wypić cały sos z puszki sardynek w oleju. Tylko nie można zjeść tych ryb. Żołądek jest chroniony i alkohol nie idzie tak szybko do głowy.

Czy kiedyś Pani to sprawdziła?

Kiedyś, tak.

Ale nie wyobrażam sobie Pani z patelnią w ręku albo przy pralce.

I słusznie. Kuchnia to jest miejsce, w którym kobiety umierają."

Opracował: WOJCIECH MAJCHEREK